DZIŚ I JUTRO



K. Kłosowski „W modlitwie“

DWUTYGODNIK

ROK IV. 1. MAJA 1928. Nr. 9.

Cena numeru pojedynczego 60 groszy.

““# DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK IV. 1. MAJA 1928. № 9.



K. Laszczka Matka Boska.

MARIA MATER GRATIAE,
DULCIS PARENS CLEMENTIAE...

AVE MARIA...

Rozkołysały się olbrzymie dzwony,
starej, polskiej wieżycy
Ave... ave Maria...
I rozlega się echo hen daleko...
Tu podchwytuje je głębia szafirowa
morza
a fala fali szepcze... Ave Maria...
Tam odbija się o twarde skały
granitu i o śniegiem
pokryte szczyty gór,
co mu odpowiadają głębokiem,
pełnem miłości milcze-
niem...
Usłyszał słowik wołanie dzwonów
i wtóruje im z pełni serc...
Usłyszała je ziemia i budzi do
życia kwiatki,
by usłały kobierzec pod stopy
Pani nieba.

. . . .

I w promieniach słońca szła jasna,
przeczysta,
z uśmiechem Matki i dobrocią
Królowej,
Witając radośnie swe dziatki, co
tulą Jej się do nóg...

. . . .

A serce ludzkie, stworzenia korona,
niech użyczy głosu niemej przy-
rodzie,
By w świata całego miłosnym po-
chodzie
uwielbić i kochać... Matkę Nie-
bieskiego Pana...
Ave... ave Maria...

M. L.

ŚPIEWAK NAJŚW. PANNY.

O godzinie wyszedłem porannej
ze swoją luteńką —
było rano, raniuteńko...
...jestem śpiewak Najświętszej Panny...
Gwiazdy nade mną wisiały pobladłe
Na jaśniejącym błękicie
I trawy błyszczały rosą
...Ot — jak o świcie...
O godzinie wyszedłem porannej,
Bo śpiewak jestem Najśw. Panny.

I przechodziłem lasami
Ze swoją luteńką...
Było cicho, oj cichuteńko,
jeno ptaszek budził się czasem
i bił skrzydłami
i sypał na mnie rosy srebrnemi łzami
...nad mą drogą czeremcha wisiała,
patrzałem na jej pąki od rosy łzawe,
A w tem mi lutnia zadrgała
I struny zadźwięczały nagle: Ave, Ave...
...Oj, czy szła tędy Panienka biała
Że moja lutnia zadrgała?

...I przechodziłem wzdłuż wody,
Co płynie sobie przez jary
Wtulona w białe opary...
...I może mi się zdawało,
Że w mojej lutni coś grało?
...Czy grała moja luteńka?
...Czy szła Najświętsza Panienka?
I nie widziałem przez chwilę
Czy się sukienka mignęła
Czy pod oparem wilgotnym
woda błysnęła?...

* * *

I przechodziłem z luteńką
przez sad wiśniowy,
...obsypały mnie płatki kwiatowe
od stóp do głowy,
...i było biało od puchu przy każdem drzewie,
że stałem z luteńką swoją w kwietnej ulewie.
Widziałem, jak pąk różowy
W białą się gwiazdkę rozwija
pod srebrnej kropli ciężarem...
...A moja lutnia jak czarem
wciąż drga, choć jej nikt nie trąca...
...I płynie piosnka dźwięcząca
Ave Maria...

* * *

Idzie Panienka?...
Może gdzieś weszła pod drzewa,
że moja lutnia tak śpiewa,
choć jej nie trąca ma ręka.
...Gdzie ja jej szukać mam jeszcze?
Szukałem wszędzie...
...Nad wschodem zorze się palą,
dzień zaraz będzie...
Obszedłem już pola wszystkie
i każdą drogę —
I tylko mojej Panienki znaleźć nie mogę.
...Może nie przyszła dziś z niebios
po łuku tęczy,
że moja lutnia zwiedziona dźwięczy [i dźwięczy?...
Może została w obłokach za rąbkiem białym?
...Lecz nagle... zwróciłem głowę... i Ją — [ujrzałem!...
A Ona nie szła kwiatami, lecz przy mnie [stała —
I nad moją lutnią dźwięczną
czuwała...

S. M. T.

W ON WIELKI DZIEŃ...

Słońce wzeszło dnia tego, jako każdego wstawało z za gór i mgieł porannych, z za ciemnych, w złoto się przeobrażających chmur... I stały mury kamienne starej Warszawy, ściany wielookienne dworów wielkopańskich i szare ściany tych, co trud znojny rękodzieł swych ku wspólnemu tętnu życia stolicy nieśli — jeno im się dzisiaj, tym zimnym ścianom, coś dziwnego widziało. Zadrżało serce kamienne... otwierało się coraz szerzej na jakiś prąd gwałtowny, co ku niemu szedł, gorącem upalnem tysięcy i tysięcy serc ludzkich buchając... Wśród karmazynów kontuszy i szelestnych jedwabi fraków francuskich, wśród lic białych jak panieńskie i włosów trefionych, wśród ogorzałych od wichrów i słońca obliczy wiał wicher jakiś, coś drgało potężnem, do najwyższego napięcia rozełkanem i rozbrzmiałem głębią najdostojniejszą skarbów swych sercem... Stawał czyn — czyn wiekopomny tego, co duch ludzki ma najszlachetniejszego, czyn, co trwał mimo śmierci cielesnej — w wiecznie żywym duchu narodu...

Szare mury Warszawy patrzą i dziś tysiącem okien, serce ich drży wspomnieniem niezatartem i wyczekiwaniem tęsknem — by się i dziś iściła w sercach polskich ta dostojność prawdziwej miłości Ojczyzny!

S. Ch.

POWITANIE WIOSNY.

Co się dzieje, mocny Boże,
że caluśki świat,
ledwie oczy z snu otworzę —
spowijają złote zorze,
niby róży kwiat a głogu,
niby róży kwiat?!...

A pod niebem, gdzieś w przestrzeni,
kędy gwiezdny szlak —
coś się perli, coś się mieni,
coś tysiącem drga odcieni,
że i myśli brak natenczas,
że i myśli brak!...

Zrękowiny, czy wesele?
ale czyjby ślub —
że w powietrzu rżną kapele,
że w pokłonach kwiat się ściele
aż do samych stóp — do ziemi,
aż do samych stóp!...

Czemu słonko złotą dłonią
budzi z marzeń kwiat
i upaja swoją wonią?
czemu pszczółki wokół dzwonią?
i spadają łzy z okiści,
i spadają łzy?!...

Nie! nie swaty to miłosne,
nie weselny czas!...
— Tożto wszystko wita wiosnę,
nucąc pieśni jej radosne,
i hołd składa wraz — pospołu,
i hołd składa wraz!...

E. K.

GAM-ZU.
(LATARNIA MĄDROŚCI).

(Ciąg dalszy).

Wybrał się więc najprzód do Lejby, by wedle umowy zabrać Mojsze, który miał się pod jego kierunkiem przygotować na przyszłego rabina. Chłopiec chętnie wybierał się do dziadka, ale Ruchla, choć wiedziała dawno o tych planach, lament podniosła okropny.

— Ledwiem go dokarmiła, ledwie policzki jego stały się okrągłe, a już mi go odbieracie. Mnie bez niego, jak trawie bez rosy, jak kani bez wody, Mojsze — to światłość moich oczu...

Lejba zaczął wymyślać Ruchli, ale Abram odsunął go poważnie i przemówił do córki:

— Czy ty, Ruchla, nie wierzysz już ojcu? Czy ty nie wiesz, czem syn twój jest dla mnie? Czyż ty nie rozumiesz, że starszy wnuk dla dziadka, to więcej niż syn dla matki?

Ruchla miękła powoli.

— Ja wiem, że ty mu krzywdy nie zrobisz, ale mełamed chce go bić i nam to jeszcze nakazywał. Mnie! Żebym ja,matka rodzona, mego synka, moje życie biła! — kończyła żałośnie.

— Mełamed nie dotknie go nawet, ja ci przyrzekam, że on go nawet tym małym palcem nie dotknie. — Ruchla nic już nie odpowiedziała, tylko ocierając łzy, składała rzeczy syna do węzełka.

Abramowi śpieszno było do domu, więc Ruchla uściskała syna i stała długo na progu, patrząc, jak Abram szedł, trzymając Mojsze za rękę.

Szli — jeden, jak słup, wysoki — drugi mały, jak laleczka. Wkrótce Abram stał się tak mały, jak Mojsze, a Mojsze przy nogach jego, jak drobna, czarna kuleczka. Ruchla, która ciągle płakała cicho, zaczęła znów głośno zawodzić, aż Lejba wyskoczył ze sklepu i kazał jej iść do chaty.

Abram szedł do domu, opowiadając wnukowi o przyjęciach u Liljenbluma, o pieniądzach i bogatych darach, jakie mu zewsząd przysyłano, o jego mądrości i zaszczytach.

— Ja myślę, Mojsze, że i ty zostaniesz kiedyś takim wielkim rabinem i do ciebie będą ludzie przychodzić z końca świata po radę, z garściami pełnemi złota i srebra... Nu, czy ty nie słyszysz, że ty mi nie odpowiadasz? Mojsze, mów do mnie, czy ty będziesz rabinem, czy nie?

— Nie wiem, dziadziu.

— Nu, dlaczego ty nie wiesz? Ty musisz wiedzieć, że jak twój dziadek Abram tak chce, to się tak stanie i ty nie mów, że nie wiesz, ale ty myśl, że tak będzie.

— Ja myślę, że Liljenblum bardzo mądry i że każdy rabin powinien być mądry.

— Dobrześ to powiedział; i ty będziesz miał rozum, jak nasz rabin, i to zrobisz, co on.

— A co on zrobił, dziadziu?

— Aj-waj! jak on dużo narobił cudownych rzeczy! On zrobił, że Jakób wygrał proces, i że syna Berka nie wzięli do wojska...

— To źle, bo jak nikt nie pójdzie do wojska, to nie będzie żołnierzy — wtrącił Mojsze.

— A poco nam żołnierze, kiedy my nie mamy swego kraju?

— Wszystko jedno, ale ja nie zwolnię nikogo od wojska, bo lubię jak żołnierze idą i śpiewają.

— Nu, to może i ty sam będziesz żołnierzem?

— O, tak, jabym chciał bardzo być żołnierzem.

— Jaki ty niemądry jeszcze, Mojsze. Goje mają być żołnierzami, żeby nas bronić i służyć nam, a my mamy im tylko rozkazywać i pilnować ich.

— A co my będziemy robili?

— My, wybrany naród, my panujemy nad całym światem; jak ty podrośniesz, to ja cię nauczę, co trzeba robić, żeby panować nad gojami — trzeba mieć przedewszystkiem dużo rozumu w głowie i ja ci dam taką latarnię, co się nazywa Gam-

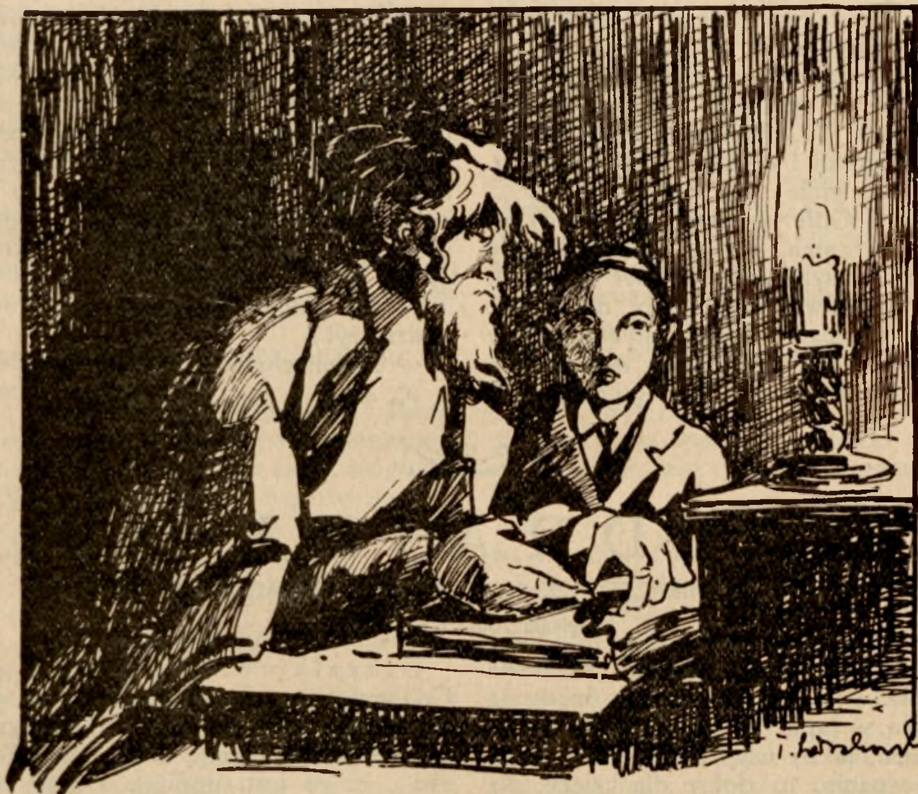
Zu — ona nawet niezapalona, nawet niewidzialna, zaprowadzi cię do szczęścia w życiu.

— Dziadku, ja wolę mieć latarnię zawsze zapaloną i daj mi ją już teraz, ja jej nie zgaszę, będę nosił przy sobie...

Abram spostrzegł, że to, co mówił, było za mądre dla malca, zamilkł więc i przyśpieszył kroku do bliskiego już domu.

spokojniej loki Abramowi; dziadek rozpaczał i lamentował okropnie, wreszcie schował skrzętnie oba kosmyki do świętej księgi, by się z nich ani włosek nie zmarnował i modlił się zawsze gorliwie na tej stronicy, by małemu Mojsze odrosły znów cenne pejsy.

Nadeszła wiosna; chłopcy mieli teraz więcej swobody, wybiegali więc często na łąkę i bawili się ochoczo. Mojsze opusz-



Schował skrzętnie oba kosmyki do świętej księgi.

Mojsze, choć nie lubił swej szkoły, uczył się teraz dobrze; to też mełamed nie bił go już i nie skarżył się nań przed dziadkiem...

Zima mijała spokojnie — raz tylko, gdy Mojsze spłatał jakiegoś figla rzeźnikowi, ten obciął mu za karę poświęcone loki, zapowiedź godności wielkiego rabina. Chłopak nie zdawał sobie sprawy z całej grozy tego faktu i przyniósł naj-

czał tymczasem towarzyszy i znikał gdzieś... gdzie? — nikt nie umiał tego powiedzieć Abramowi, który zauważył raz i drugi nieobecność wnuka i dopytywał o niego kolegów. Zaczął więc sam Abram śledzić chłopca, zaciekawiony, co się dzieje. Znalazł go wreszcie kiedyś. Mojsze klęczał pod krzyżem ze złożonemi rękoma. Dziadek zdrętwiał ze zgrozy — chwilę kroku zrobić nie mógł ze wzburzenia — potem

cicho, jak lis, zaczął się skradać. Mojsze nie spostrzegł go wcale, klęczał spokojnie dalej. Nagle kościste ręce chwyciły go wpół i razy sękatego kija sypały się bez litości po całem ciele, po głowie, rękach... Świszczący, nierówny oddech mieszał się z odgłosem razów i przeraźliwemi krzykami chłopca. Abram bił i bił — bez pamięci... Krzyki wnuka cichły... Wreszcie tylko jęk żałosny pozostał i gasł zwolna...

Stary zarzucił sobie teraz chłopca przez plecy i klnąc niósł go ku domowi. Ludzie po drodze stawali zdumieni, kobiety rzucały się z pytaniami do Abrama, ale on roztrącał je tylko ze złością, aż doszedł do domu i cisnął Mojsze na łóżko.

— Niech ginie!

Babka i Gitle nie śmiały pytać wzburzonego Abrama, co się stało, ale gdy wyszedł do synagogi, bo był to piątek i pora modlitwy, rzuciły się do malca. Poznały z sinych, nabrzmiałych pręgów i sączącej krwi, że dziadek musiał obić Mojsze kijem — ale dlaczego? za co? Ból ściskał im serca — owinęły kochanego chłopca w czyste prześcieradła i we dwie zaniosły do matki.

Mojsze przez całą drogę nie dał znaku życia — ale kobiety przykładały od czasu do czasu ucho do jego piersi i słyszały lekkie bicie serca. Wraz z Ruchlą ułożyły go potem na pościeli i podniosły lament okropny, że Mojsze już umarł, że Abram zabił wnuka...

Lejba nie lamentował, zbladł tylko, jak ściana, zaciął usta i pobiegł po doktora. Ledwie wrócił, kobiety obstąpiły lekarza i pytały jedna przez drugą, czy Mojsze wyżyje. Lejba nie pozwolił im wejść do izby, gdzie leżał mały, zamknął drzwi na klucz i stał cały czas przy opatrywaniu ran; trwało to długo — Lejba nie przemówił ani słowa — dopiero, gdy doktór skończył i zmęczony usiadł na krześle, ojciec spytał:

— Co pan doktór myśli, czy chłopiec będzie żył?

— Cudem chyba — odrzekł cicho lekarz.

(C. d. n.) *F. Dobrowolska.*

ZDRAJCA.

OBRAZEK SCENICZNY W 3 ODSŁONACH.

5) (Napisała Alina Kwiecińska).

G o r z a ł k i e w i c z: Mówię, że furda mospanie... co mi po nauce, kiedy ja z książką w łapie — w dwa pacierze — (robi ruch, jakby usypiał; po chwili): tak, tak, mospanie, to dobre dla księży, dla uczonych, a nie dla poczciwego szlachcica...

B o n a w e n t u r a: Toć i Mikołaj Rej z Nagłowic był poczciwym szlachcicem, a jaki to człek uczony...

G o r z a ł k i e w i c z: No tak, racja mospanie... uczony... uczony... hm... co tam! dajno dobrodziej miodu... (pije).

B o n a w e n t u r a: Czytanie to rzecz godna... łacno się można czegoś nauczyć, dowiedzieć, co się w innych krajach dzieje.

G o r z a ł k i e w i c z (machając ręką): Co mnie to obchodzi, co się dzieje w Ameryce, albo u dzikich Tatarzynów... Ja, mospanie, pilnuję swego pola i kielicha... ot co jest (popija). Dobry trunek na frasunek... a księgi — to (z niedbałym ruchem) furda mospanie... tylko głowa boli od czytania...

B o n a w e n t u r a: Tedy waszmość nic nie czytasz?... Toć chociaż kalendarz, mocium panie, obejrzyć się godzi...

G o r z a ł k i e w i c z: Kalendarz?... a co mi po tem?... (po chwili): Sennik — to dopiero godna księga... Człek, mospanie, jak prorok wszystko wie, co go spotka (opowiadając): Jak mi umierała żona — świeć Panie, nad jej duszą — tom miał

sen, że się wielka dynia z drzewa oberwała... (obraca się na krześle): A teraz, mospanie, jak mi mieli Moskale moją wioszczynę najechać, to mi się śniło, że mnie chmara złośliwych owadów obsiadła... Tedy ja dalej nogi za pas i do was, mości dobrodzieju... Myślałem: krewniak i człek poczciwy, to mi schroniska nie odmówi... No i nie próżno sztuk drogi zrobiłem, bo mi tu u was dobrze, jak u Pana Boga za piecem... (popija): Ale widzisz waszmość, że sennik to rzecz arcyprzednia... Żeby nie on, to możeby mnie już Moskale usiekli... (po chwili): tak... tak mospanie... (nagle): A wiesz waszmość, co mi się dzisiaj śniło?...

Bonawentura: Co takiego, mocium panie?...

Gorzałkiewicz: Wino, mospanie — cała beczka wina... patrzyłem do sennika i wypadło — wesele... (zacierając ręce): Będziemy mieli weselisko, panie dobrodzieju...

Bonawentura: Zaraz tam wiarę dawać...

Gorzałkiewicz (zdumiony): Jakże, mospanie, dyć tak stało wydrukowane...

Bonawentura: Sen mara, Bóg wiara... Wreszcie, skądby u nas wesele...

Gorzałkiewicz: Dyć macie gładką dziewkę i pono zamąż idzie...

Bonawentura: Miała iść, ale nie poszła...

Gorzałkiewicz: A to dlaczego, mospanie?...

Bonawentura (tonem opowiadania): Było tak: chciał ją wziąć Fircicki... Słyszeliście pewno o nim... (Gorzałkiewicz przytakuję). Otóż dziewka się opierała, bo jej pewien rycerzyk wpadł w oko... Ale od czegóż ja, ojciec, mocium panie — kazałem i basta... Siła było lamentu — bo z babami zawsze taka robota...

Gorzałkiewicz: No i... co się stało, mospanie?...

Bonawentura: No i nie chciała, mocium panie, nie chciała, jakem Bonawentura!...

Gorzałkiewicz: Nie może być, taki brak moresu...

Bonawentura: Powiadam waszmości, jak zaczęła nosem kręcić, a śluzy wylewać, a przycinki mu robić, tak — mociumpanie, chłopak nie wytrzymał i dał nogi za pas...

Gorzałkiewicz: I drapnął... he, he, he... a to pocieszna historja... No i nie wrócił?...

Bonawentura: Zaśby!... nie wiemy nawet, gdzie się teraz podziewa... Może na wojnę z desperacji poszedł... A słuszniejby Ojczyźnie służyć, niż niewdzięcznej dziewce... (po chwili): Chciała gwałtem do klasztoru, alem się oparł... Tereska ma intencję od dziecka, niech ona się Panu Bogu poświęci... (Wchodzi Krzysia z robotą w ręku i siada na boku).

Gorzałkiewicz: Tak... tak mospanie... no, napijmy się miodu (nalewa, do Bonawentury półgłosem): Aleć z niej (wskazuje na Krzysię) słuszna dziewka wyrosła... (głośno do Krzysi): I cóż waćpanna zamąż się nie wybierasz?...

Krzysia (nieśmiało): Co mi po mężu, proszę stryja... Wreszcie teraz wszyscy rycerze na wojnie...

Gorzałkiewicz: No, no... a mnie się dziś śniło wesele, rozumiesz waćpanna?... Może jaki rycerzyk z wojny wróci, he?...

Krzysia (smutnie): Nie wróci, a choćby i wrócił, to on już nie dla mnie...

Gorzałkiewicz: Aha, to waćpanna widzę myślisz o jakowymś, kiedyś tak markotnie główkę opuściła... Co nie ma wrócić... Siła ich ginie, ale i siła wraca (wstając): Jak mi Bóg miły, weselisko się wyśni... (pochodzi do Krzysi): No, rozchmurz waćpanna liczko... Szkoda takich oczek na łzy i smutki... Lepiejbyś aśćka co zaśpiewała... bo okrutnie lubię niewieście ćwierkanie... (biorąc się pod boki): No to zaśpiewajmy sobie razem... (śpiewa wolno, drżącym głosem):

Matulu, matulu, żołnierz polem jedzie,
Dajcie mnie za niego, to mi raźniej będzie!
Oj dana!

Dajcie mnie za niego, matulu jedyna!
Spodobała mi się jego chwacka mina.
Oj dana!...

A co, niezgorsza piosneczka, he?...

Krzysia (weselej): Oj, panie stryju, w latach jesteście, a takie się was krotochwile trzymają, jak nieprzymierzając młodzika...

Bonawentura: Ho, ho, mocium panie — jak widzę, miodek wam się z czupryny kurzy...

Gorzałkiewicz: Dobry trunek na frasunek (do Krzysi): Prawda, waćpanno?

Krzysia: Mnie się widzi, panie stryju, że na frasunek najlepsza modlitwa i praca...

Bonawentura: Dobrze mówi, mocium panie (do Gorzałkiewicza): Co panie, bracie? a to was dziewka zjadła w kaszy... (Wbiega Kachna).

Kachna (spostrzegłszy Gorzałkiewicza dyga niezgrabnie): Witam pana stryja, bośmy się jeszcze dzisiaj nie widzieli...

Gorzałkiewicz: A... to najmłodsza fryga... niczego dziewucha, tylko „skrzat" jeszcze...

Kachna (czupurnie): O... przepraszam pana stryja, nie skrzat, jeno słuszna dziewka... (pokazując): spódniczkę mam długą... mnie już mało pończochy widać, mnie już... mnie już mało trzewików widać...

Gorzałkiewicz: Ho, ho, mospanie — najmłodsza, ale widzę śmiała...

Kasia (rezolutnie): O... ja się niczego nie boję. Nawet na wojenkę iść myślę... Jeno... mi pan ojciec i ciotula wzbraniają...

Gorzałkiewicz: Moiście wy... jeszcze tego brakowało, żeby takie kozy na wojnę chodziły...

Kasia (żywo): Oho! Już jabym umiała być dobrym rycerzykiem... Siekłabym Moskali na prawo i lewo... (pokazuje z rozmachem): Temu głowę, temu rękę, temu nogę i... — już ich niema!...

Gorzałkiewicz (śmiejąc się): A bodajże cię... to dopiero rezolutna fryga... (do Kasi): Udałaś mi się, mospanie... Chodźno tu bliżej (Kasia podchodzi, — biorąc ją pod brodę): Słuchajno... a lubisz ty pierniki?...

Kachna: Wolę wino proszę stryja.

Gorzałkiewicz (zdumiony): Widzicie ją... wino lubi... a toś ty naprawdę na chłopca stworzona... wino lubi, mospanie...

Kasia: Bo i pewnie. Co tam babskie przysmaki warte... (pogardliwie): polewka... żur, pirogi...

Bonawentura: No, no! Nie bądź aśćka za śmiała. Ruszej sobie do ciotki, albo do alkierza...

Gorzałkiewicz: Co tam, panie bracie, ostawcie ją tutaj, udała mi się sroka (wyjmuje tabakierkę i zażywa; do Kasi): A może ty chcesz tabaki? he, he, he...

Kasia (wesoło): Żeby tylko pan stryjo pozwolił...

Gorzałkiewicz (puka w tabakierkę): He... he mospanie (podając): naści, spróbuj, jak to smakuje...

Kasia (bierze szczyptę i mówi wesoło): Oj dobrze, bo strasznie lubię kichać... (zażywa): rety... jak to w nosie kręci... rety...

Gorzałkiewicz: A widzisz aśćka (kicha): a... a... apsik!!...

Kasia: Na zdrowie! (kicha) A... a.. psik!

Gorzałkiewicz: Na zdrowie!

Kasia (śmiejąc się): To my tak z panem stryjem na wyścigi kichamy...

Bonawentura: Dosyć już tych zbytków. Mości Gorzałkiewicz, napijmy się miodu.

Gorzałkiewicz (podchodząc do stołu, mówi do Kasi): Asińdźka teżby miodu pokosztować rada... he?... ale to nie dla dziewek... (pije, a potem rozmawia cicho z Bonawenturą).

Krzysia: Kachna, a chodźno tu. (Kasia podchodzi): Moja Kasiu, pamiętaj o tem, że nie godzi się skromnej dziewce tak śmiało ze starszymi gadać.

Kasia: Dlaczego?... a z kim-że mam gadać?... z kurami, co po podworcu chodzą?...

Krzysia (pokazując): Siądź sobie tutaj i przypatrz, jak to się wyszywa...

(C. d. n.). *Alina Kwiecińska*

Kobieta w Indjach



Kobieta w Indjach jest uważana za istotę przynoszącą nieszczęście, za inkarnację dawnych zbrodniarzy, a hańba spada na nią, gdy porodzi córkę.

Aby kobietę utrzymać w poniżeniu, utrudniają jej nabycie kultury intelektualnej. Wydawana za mąż w 3 albo w 5 roku życia, a zawsze przed 10-tym, nie może czynić wyboru, lecz musi poddawać się woli rodziców. — Prawodawstwo tamtejsze głosi: „Kobieta jest istotą bez duszy. Jej mąż, to dla niej bóg — winna mu wierność i prawdziwy kult. Jeżeli zawini przeciw niemu, ma ją ukarać rózgą i biczem". Niema tu więc mowy o szacunku i jedności w małżeństwie, kobieta nie jest tam towarzyszką mężczyzny, ukochanym i szanowanym ośrodkiem ogniska domowego — jest rzeczą męża, po to istnieje, aby panu swemu służyć. Nie wolno jej usiąść ani odezwać się wobec męża, a wtedy dopiero wolno jej przyjmować posiłek, gdy mąż od stołu wstanie. Jeśli jednak istnieje między małżonkami sympatja, to warunki układają się dość pomyślnie dla kobiety, która nic lepszego nie widziała.

Wybitnie uzdolniona pod względem umysłu i serca Hinduska, potrafi utworzyć sobie życie nawet dość szczęśliwe,zdarza się to jednak bardzo rzadko, bo mąż podejrzliwy ma prawo karać żonę za najmniejszą lekkomyślność, za najmniejszy nawet pozór winy. Sytuacja kobiety pogarsza się, gdy niema dzieci, albo gdy ma same córki.

Zasadniczo prawo indyjskie na poligamję nie pozwala, w tym jednak wypadku czyni wyjątek: mąż może sobie do domu wprowadzić drugą żonę, a wtedy pierwsza staje się służącą nowoprzybyłej. W chorobie nie wolno kobiecie radzić się lekarza, więc ją pielęgnują kobiety z niższych kast, nie mające pojęcia o hygienie i zasadach leczenia i zamiast ulgi, cierpienia większe przynoszą.

Gorszym jeszcze jest los wdów. Wdowa, choćby nigdy męża swego nie widziała, choćby on w dzieciństwie umarł,

nie może iść powtórnie zamąż. Nie wolno jej nosić klejnotów, ani szat bogatych, tylko tunikę z grubej, białej materji bawełnianej. Golą jej głowę i pościć musi surowo przez całe życie, pracując jako służąca w domu starszego brata swego męża. Wdowa nie bierze udziału w uroczystościach rodzinnych, czy religijnych, bo swoją obecnością przyniosłaby nieszczęście. Nie zdołała od bogów otrzymać zdrowia swego męża, niech więc teraz pokutą gniew ich przebłaga, by mu pośmiertne szczęście uprosić.

Wobec tego, że małżeństwa zawierane bywają w dzieciństwie, że śmiertelność wśród dzieci wielka — liczą obecnie w Indjach półtora miljona dziewczynek niżej 10-ciu lat, skazanych na dożywotnie wdowieństwo i smutne życie w hańbie i poniżeniu.

Kościół św. czyni wiele starań, by kobiecie w Indjach przywrócić jej godność i słuszne prawa, a liczne zastępy misjonarek życie swe poświęcają, by tym nieszczęśliwym duszom dać poznać naukę Chrystusową, która przez sprawiedliwość i miłość wprowadza harmonję w stosunki społeczne.

* * *

W jaki sposób popierasz Misje katolickie?

ALDONA i GRAŻYNA.

Rok bieżący, jako stuletnia rocznica ukazania się „Konrada Wallenroda“, wywołał w prasie szereg artykułów o tym poemacie. Przyjrzyjmy się tutaj jednej z postaci tego utworu, i porównajmy ją z inną, również unieśmiertelnioną przez Mickiewicza.

Jaką jest Aldona? Jaką jest jej wiara, miłość i jaki czyn jej życia?

Aldona jest „młodą i piękną“. Życie jej upływa na zamku ojca, starego Kiejstuta, „na zabawianiu się“ przędzeniem i haftami w krosnach.

Na dwór Kiejstuta przybywa rycerz Walter, chrześcijanin, który pierwszy opowiada jej:

O Bogu Wielkim, o jasnych aniołach,
Kamiennych miastach kędy wiara święta,
Gdzie lud w bogatych modli się ko-
[ściołach,
I kędy dziewic słuchają książęta.

Pierwotna wyobraźnia przejmuje się opowiadaniem o nowej wierze, za którą idzie nowa cywilizacja: „bogate kościoły i kamienne zamki“. Bóg chrześcijański wydaje się jej piękniejszym od bałwanów z drzewa i kamienia, bo... Walter w niego wierzy i pięknie o nim opowiadada.

Walter okazuje się rycerzem w służbie Niemców, Krzyżaków, ale jest Litwinem, porwanym przez nich w dzieciństwie. Zapomniałby o tem, gdyby nie stary Halban wspólnie wzięty do niewoli, który śpiewem i opowiadaniem podtrzymuje w nim patrjotyzm. Zapomniał prawie mowy litewskiej, ale teraz Aldona uczy go miłości języka rodzinnego, od niego zaś sama uczy się pacierza chrześcijańskiego.

Stary Kiejstut rozmyśla nad nagłą zmianą zaszłą w córce. Woli samotnie siedzieć w zamyśleniu, niż tańczyć z dziewczętami, woli rozmowę z Walterem, niż zabawy. Przy robocie roztargniona: „Igła jej z rąk wypada, nici plączą się w krosnach i ojciec dostrzega, że „róży kwiatek wyszyła zielono, a listeczki czerwonym umalowała jedwabiem“. Widzi, że Aldona woli ogródek, który jej Walter zasadził, niż pyszne sady ojca.

Ojciec z początku chciał, by Walter nauczył ją czytać i pisać, „gdyż wszyscy książęta dzieci swe uczyć zaczęli“. Sam polubił walecznego młodziana który: „jak ksiądz w pismach ćwiczony, a hufce najlepiej szykuje i sypie najlepiej okopy“.

Więc widząc miłość córki, woła do rycerza:
„Bądź zięciem moim i bij się za Litwę“!

„Walter kochał swą żonę, ale miał duszę
[szlachetną“.
„Szczęścia w domu nie znalazł — bo go
[nie było w Ojcyźnie“!

„Bo jest słodszy wyraz nad wszysko —
[wyraz miłości, któremu
Niemasz równego na ziemi — oprócz
[wyrazu Ojczyzna“!

— — — — — — — — —

A gdy w bitwie z Krzyżakami*) kilkadziesiąt tysięcy młodzieży litewskiej poległo, Aldona rozumie z narad Waltera i Kiejstuta, że się coś strasznego gotuje.

Walter cały wieczór poświęcił żonie, do nóg jej padał z płaczem i przepraszał za sprawianie cierpienia, ale nie zdradził się z zamiarem ucieczki. Aldona jednak przeczuła nieszczęście i nazajutrz o świcie zabiegła drogę uciekającemu i usłyszała, że to rozstanie na zawsze!

Walter wyznaje żonie, że się jej wyrzec musi dla dobra ojczyzny. Ale zarazem mówi, że ona pozostaje wdową po wielkim człowieku, że imię Alfa będzie sławione w pieśniach wajdelotów, więc „uczucie dumy winno być pociechą jej sieroctwa“.

Aldonie wszystko jedno dokąd mąż idzie i co będzie robił, ona pójdzie za nim, aby być blisko niego:

„Jedziesz? Jedziesz!!“ — To tylko pojęła z jego rozpaczliwej pożegnalnej mowy.

Nie analizuje jego czynu, pobudek. Wie tylko, że kocha go i chce być razem z nim.

Nie myśli o sposobach ratowania go w niebezpieczeństwie, o dzieleniu z nim tego niebezpieczeństwa. — Chce tylko być blisko. Nie widzi w mężu rozpaczliwej walki przed odważeniem się na czyn zuchwały, nie probuje oddziaływać. Przyjmuje go jak przeznaczenie, z biernością, pogańską niejako.

I koło stolicy krzyżackiej, gdzie Walter przebywa jako wódz, każe się zamurować w wieży jako pustelnica obyczajem swego wieku.

W pieśni swej, rozpamiętuje tylko dziewczęce lata swobody na dworze ojca, i prawie złorzeczy swej miłości wołając: „Piękny młodzieńcze, nacoś mi powiedział, to o czem dotąd nikt w Litwie nie wiedział — o Bogu Wielkim...

Aldona nie pnjęła ducha chrześcijańskiego i głębi jego zasad. Przyjęła tylko formę katolicyzmu, malowniczość i bogactwo kultu. Dusza jej była za płytką na objęcie i pojęcie ofiary z siebie.

W pieśni z wieży — niema ani śladu troski — o cel przyświecający ukochanemu człowiekowi, który po ciężkiej walce zdobywa się na ofiarę samowiedną, niema śladu myśli o losach ojczyzny teraz ani w przyszłości.

W rozmowach z Alfem u stóp wieży, sławi tylko miłość, opiewa kwiaty, skowronki i roztkliwia go.

I jedyny cel zamurowania się w wieży widzi w tem,

„Iż gdy go ciężka powinność przymusza
„Wszystko dokoła wyniszczyć i krwawić,
„Wszyscy go przeklną — będzie jedna
[dusza
„Co mu zdaleka śmie pobłogosławić“!

Spełnia się jej marzenie wspólnej z nim śmierci. Gdy Konrad, po nieudałej zdradzie umiera samobójczo, zrzucając lampę z okna, jako znak umówiony, w tej chwili, przedśmiertelny krzyk Aldony przebija mury pustelni.

Taką była jej miłość. Miłość Alfa — Konrada jest dużo pełniejszą, bo po wielu walkach złożoną na ołtarzu Ojczyzny.

O zdradzie, jako motywie etycznym pomówimy dalej. Tutaj bierzemy go, jako przetworzenie w splot rozpaczy i miłości Ojczyzny, – w tragizm ofiary i jej samowiedzę. Postać Aldony na tem tle, nawet w duchu średniowiecznego romantycznego nastroju maleje, jako piękno drobiazgowe, przyziemne.

Umarła — przez nadmiar kochania jednego z ludzi.

(C. d. n.). *L. Życka.*

*) Bitwa pod Rudawą rok 1370.

Nam złudą żyć nie wolno.

Nam złudą żyć nie wolno ani chwili,
lecz wierzyć trza w spełnienie wszyst-
[kich snów!
w ów złoty świt, co z mroków się wychyli,
i w uśmiech dnia, co pieśnią zabrzmi
[znów!

Trza wierzyć w Czyn! w wysiłek, moi mili,
nie tylko serc, lecz także rąk i głów:
nam złudą żyć nie wolno ani chwili,
lecz ufać trza w spełnienie wszystkich
[snów!...

E. K.

U PANI REDAKTORKI.

Drrr... drrr...

— Hallo! Drukarnia? Mówi redakcja. Pani redaktorka wzięła słuchawkę od telefonu i zmarszczywszy brwi, słuchała uważnie. — Co? Znowu rękopis nieczytelny? Aha... dobrze, proszę przysłać, to przepiszemy na maszynie... Hallo! jestem! Rachunek? Panie dyrektorze, jeszcze prenumerata nie wpłynęła... Ach, tak, naturalnie, wydrukować znowu przypomnienie. Dziękuję uprzejmie! Do widzenia!..

Pani redaktorka usiadła strapiona przy biurku. — Prawda! jeszcze poczta, nie przeczytana... Znowu zażalenie na nieregularne przysyłanie pisma: „Zapłaciłem w listopadzie, podałem adres i dotychczas nie otrzymałem pisma. Sądziłem, że przestało wychodzić, tymczasem dowiedziałem się wczoraj, że wydawnictwo nie ustało“...

— Ach, tak, — szeptała strapiona pani redaktorka; tak, tak, tylko kto to pisze? Podpis nieczytelny, a adres znowu nie podany... Może na pieczątce pocztowej? „Warszawa“ — nie sposób odszukać...

...Puk, puk...

— Proszę!...

— Można? Sama pani redaktorka?

— Witam panią! — odpowiedziała pani redaktorka, przyjmując gościnnie młodą czytelniczkę.

— Przyszłam uregulować prenumeratę, proszę 10 zł...

— Dziękuję uprzejmie... To właściwie należy do administracji, ale chętnie ułatwię... Jakże się pani pismo podoba? Czy przychodzi regularnie?...

— Owszem, nie mam nic do zarzucenia pod względem punktualności...

— A pod innym względem?

— Pani redaktorko, powiem szczerze, że pismo bardzo mi się podoba, tylko wolałabym, żeby było mniej poważnych artykułów, a więcej wesołości, radości, życia. Żeby tak naprzykład częściej zmieniać okładkę, dawać krótsze rzeczy... Ale pani redaktorka nie bierze mi za złe tej szczerości?

— Ależ nie, jestem bardzo wdzięczna. Drrr... drrr...

— Przepraszam, tylko do telefonu... — Hallo! Redakcja, tak jest. Przestaje pani abonować? Czy można wiedzieć przyczynę?... Aha... tak... tak... Więc za mało poważnych rzeczy?... tak... Wolałaby pani, żeby charakter był poważniejszy?... Oczywiście, stała okładka nadaje pismu specjalny charakter. Ogromnie żałuję, że nasze pismo nie mogło odpowiedzieć życzeniom szanownej pani... Dowidzenia!...

— Straciła pani redaktorka jedną prenumeratorkę? — zagadnęła młoda czytelniczka.

— No, tak, ale cóż, kiedy nasze pismo nie odpowiadało tej pani...

— Pani redaktorka ma wiele kłopotów... Może jakoś wszystko jednak się ułoży. Dowidzenia...

— Dowidzenia...

Zamknęły się drzwi, a w redakcji zaległa cisza. Pani redaktorka schylona nad papierami czytała z uwagą pocztę i gazety. Stosy zamówień i interesów, szeregi

zażaleń i próśb — trzeba każdemu odpowiedzieć, do każdego się dostosować.

...Znowu ktoś puka.

— Proszę!

— Dzień dobry! Pani redaktorko, mam kilka interesów... Czy można teraz?

— Ależ naturalnie, proszę bardzo!... Czem mogę służyć?

— Proszę pani redaktorki, bo mam trochę żalu do kochanego pisemka. Mój brat napisał kiedyś jakiś artykuł do redakcji i nie otrzymał żadnej odpowiedzi, a artykuł nie został wydrukowany.

— Tak... przypominam sobie... proszę pani, zdaje mi się, że ten artykuł nie nadawał się do naszego pisma... Zresztą autor nie zastrzegł sobie zwrotu. Do nas tak wiele artykułów przychodzi, że nie sposób na każdy odpisać... Zaraz poszukam!

W stosie papierów i rękopisów szukała pani redaktorka żądanego artykułu.

— Jest, — zawołała po chwili — służę! Czy może jeszcze jest coś do załatwienia?

— Jeżeli pani redaktorka pozwoli, to powiedziałbym jeszcze coś na temat pisma.

— Proszę, proszę!...

— Bardzo mi się podoba całość pisma, tylko chciałabym w niem znaleźć więcej poważniejszych artykułów. A co najbardziej mi przeszkadza, — to układ numeru. Nigdy nie wiadomo, gdzie szukać czego. Dawniej wszystkie nowelki były na końcu, a teraz groch z... to jest chciałam powiedzieć... przepraszam... że teraz niema stałego porządku.

— Ach, tak, więc szanowna pani wolałaby mieć poważniejsze pismo?

— No tak, oczywiście... Bo skoro już się tak wiele płaci...

— Przepraszam... A propos, zdaje mi się, że szanowna pani jeszcze nie uregulowała prenumeraty?...

— Tak, zapomniałam. Ale nie mam pieniędzy przy sobie. Dowidzenia.

— Dowidzenia...

Znowu w redakcji cisza, przerywana szelestem papieru. Nagle za drzwiami rozlega się piskliwy głos:

— Gdzie tu redakcja? Skaranie boskie z temi biurami!...

Pani redaktorka wstała z krzesła i otworzyła drzwi.

— Czy pani do redakcji?

— Pewnie, że do redakcji. Przecież moja córka Eleonora Przeciąg prenumeruje to bezbożne pismo!

— Bezbożne?... Ależ to jest katolickie, moralne pismo! Może się szanowna pani pomyliła?

— Pomyliłam się! Też powiedzenie! Pewnie to pani jest redaktorką tego pisma?!

— Rzeczywiście, jestem redaktorką.

Wymowna osoba umilkła na chwilę.

— Czem mogę służyć? — zapytała pani redaktorka. — Proszę uprzejmie do redakcji.

— Bo proszę pani redaktorki... Tylko przepraszam... ja nie wiedziałam z kim mówię, że z samą...

— Nic, nic nie szkodzi! Niech szanowna pani szczerze się wypowie.

— Bo moja córka...

— Eleonora Przeciąg...

— Tak jest, Eleonora Przeciąg... Pewnie pani redaktorka słyszała o jej zdolnościach? Otóż moja Norka czytuje to bezb... to pismo i mówi, że jej się podoba! A ja, pani redaktorko, jakem Przeciągowa, tak nie pozwolę na to i obiecałam sobie, że wszystko powiem...

— Więc cóż szanowna pani ma do zarzucenia?

— Pani redaktorko! Pismo katolickie... Ani słowa niema o Matce Boskiej, ani o cudach, ani o szkaplerzu. Same historje o tem, co się dzieje w salonie, na szerokim świecie, a do kościoła to nikt nie zajrzy! Na sto numerów jeden święty obrazek, a inne obrazki, to pożal się Boże! Katolickie pismo!...

— Proszę szanownej pani! Nie przeczę, że nasze pismo nie podaje wyłącznie artykułów pobożnych, obrazków świętych, ale to, co podaje, jest w duchu katolickim...

— Duch! Co to jest duch katolicki? Pani redaktorka mówi o duchu, a wydaje pismo bezbożne!...

— Ależ, proszę pani! Przecież księża...

— Pani redaktorko, na nic te wymówki,

bo nie dam się przekonać. Proszę już więcej nie posyłać tego pisma do mego domu!

— Dobrze, proszę pani.

— Nie myślę płacić!

— Dobrze, proszę pani...

— Dowidzenia!

— Dowidzenia, szanownej pani. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...

— Co? Aha! Na wieki wieków... To pani katoliczka?

— Tak, proszę pani...

Zatrzasnęły się drzwi. — Cisza...

...Puk, puk...

— Proszę pani redaktorki — odezwał się głos jakiejś pani — przyszłam prosić o wykreślenie mnie z listy prenumeratorów.

— Dlaczego, proszę pani?

— Nie odpowiada mi to pismo...

— A czy pani mogłaby wymienić, które artykuły były złe?

— Proszę pani redaktorki... ja właściwie nie czytuję pisma...

— Ach, nie czytuje pani? Dobrze...

— Dowidzenia!

— Dowidzenia!

W tej chwili rozległ się tubalny głos:

— Korekta, pani redaktorko!

— Proszę przynieść!

— Będą artykuły poważne i wesołe, tylko gdzie je umieścić?... — A no tak, na 24 stronach...

A. Crucsy

Ś. p. MARJA SCZANIECKA.

W miesiącu lutym b. r. duże poruszenie w polskim świecie kobiecym wywołała śmierć Marji Sczanieckiej, bratanki słynnej Emilji Sczanieckiej.



Ś, p. Marja Sczaniecka.

82 lata bojów, znojów, trudów przeżyła Marja Sczaniecka na ziemi wielkopolskiej. Jako spadkobierczyni wielkich ideałów Emilji, bardzo wcześnie rozpoczęła swą patrjotyczną działalność. Już w 17-tym roku życia stanęła obok Emilji w czasie styczniowego powstania. Po śmierci Emilji podwoiła pracę. Przez całe życie stała jej w oczach schodząca z tego świata Emilja, co na jej rękach skonała. Marja czuła się zobowiązaną do czynnego udziału w akcji patrjotycznej, charytatywnej i społecznej. Czuła na niedolę bliźnich, ich smutki i cierpienia, wyrzekała się wygód, chętnie poprzestając na małem, byle tylko wspomagać bliźnich, zwłaszcza tych ubogich i upośledzonych, co wstydzą się wyciągać rękę. Śp. Marja posiadała dar odkrywania i kojenia nędzy, niezawinionej i ukrytej. Obdarzona bystrym i nieprzeciętnym umysłem, nietylko sama dokształcała się przez całe życie, ale dziesiątki lat poświęciła pracy w Towarzystwie Pomocy Naukowej dla dziewcząt wielkopolskich. W Towarzystwie tem zaczęła współpracować jako sekretarka, aby później przez długi szereg lat w charakterze przewodniczącej popierać i wspomagać uzdolnione i pilne dziewczęta. W imię rozumnie pojętego postępu zdolniejszym umożliwiała dostęp

do wyższych uczelni w dobie, niewoli nie wyłączając uniwersytetów zagranicznych. Według jej przekonania wykształcone kobiety mogą mieć większy wpływ na udoskonalenie pracy i skrystalizowanie dążeń ogółu kobiet w Polsce. Aż do ostatnich chwil swego ziemskiego bytu, śp. Marja interesowała się nowemi prądami, cieszyła się z praw kobiet, uzyskanych w wolnej Polsce. Sędziwa wiekiem, lecz młoda duchem, nie zatracała łączności z wartkiem życiem współczesnem, doskonale rozumiała dorastającą młodzież żeńską, szanowała jej dążenia, co nie przeszkadzało jej wpajać niezłomne zasady w młode pokolenie, powołane do powstrzymania fali demoralizacji i zepsucia, zalewającej Polskę ze wszystkich stron. Sama idąc przez życie zapierała się sama siebie, ducha ofiary i poświęcenia domagała się także od młodych Polek, od tych zwłaszcza, które kształciły się na koszt Tow. Pomocy Naukowej. Za zasługi położone około odrodzenia Ojczyzny, rząd polski przyznał jej order „Polonia Restituta". Cieszyła się tym widomym znakiem niepodległości Ojczyzny, której służyła aż do chwili oddania duszy Bogu.

Ze śmiercią Marji Sczanieckiej zeszła z ziemi polskiej wyjątkowo szlachetna postać, co była arką przymierza między obecnemi a dawnemi laty. Cześć pamięci wielkiej Polki, miłośniczki i opiekunki młodych dziewcząt! Ś. p. Marja była duchową matką dla szeregu pokoleń.

Cewu

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Stan finansowy Polski poprawił się znacznie. Budżet państwa wykazuje w stosunku do wydatków 10 miljonów dolarów rzeczywistej nadwyżki. Rosną też w kraju prywatne oszczędności. Od kilku tygodni bawią w Warszawie amerykańscy przedstawiciele finansujący potrzeby kredytowe Rzeczypospolitej. W pierwszym rzędzie chodzi tu o pożyczki dla kolei, przemysłu i rolnictwa.

Rokowania polsko-litewskie w Królewcu zakończyły się powołaniem do życia trzech komisyj, które obradować będą w Warszawie, w Kownie i w Berlinie. Nadto komisja techniczna w Berlinie ma ustalić termin rozpoczęcia, oraz zakres prac komisyj. Ze strony polskiej w komisji technicznej biorą udział trzej naczelnicy wydziałów Min. Spraw Zagranicznych.

Stosunki przyjazne między Węgrami a Polską rozwijają się pomyślnie. Przyczyniają się do tego ożywione stosunki pomiędzy organizacjami społecznemi w Polsce i na Węgrzech. Można się spodziewać rychłego zawarcia polsko-węgierskiego traktatu gospodarczego.

Uniwersytet poznański wznowił dawny zwyczaj nagradzania prac uczniów medalami.

Państwowe szkoły średnie rolnicze na skutek rozporządzenia p. Prezydenta Rzeczypospolitej przechodzą z dniem 1. lipca 1928 z pod kompetencji Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. pod kompetencję Ministerstwa Rolnictwa. Nad szkołami prywatnemi w Snopkowie, Julinie i Chyliczkach oraz nad kursami jedwabnictwa w Gnieźnie Min. Rolnictwa obejmuje nadzór. Zastrzeżone zostaje prawo wzajemnego wizytowania szkół podległych obu Ministerstwom.

Ruch katolicki, jaki dał się zauważyć wśród młodzieży akademickiej na Wileńszczyźnie, rozwija się też i wśród młodzieży pozaszkolnej. Na terenie Archidiecezji Wileńskiej działa około 140 Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, prowadzących akcję kulturalno oświatową w duchu katolickim.

Niebywała burza śnieżna, szalejąca 17-go kwietnia w Warszawie i okolicy, powyrywała stare drzewa, słupy telefoniczne i spowodowała przerwę komunikacji kolejowej i telefonicznej.

W Meksyku tłumy wiernych zdążają w niedziele do katedry stołecznej, by brać udział w modlitwie mszalnej, odmawianej wspólnie. Żaden bowiem ksiądz nie może tam sprawować św. Ofiary. Księżom, odprawiającym choćby w ukryciu Mszę św., grozi śmierć.

Pierwszy katolicki Zjazd kinematograficzny odbędzie się w Holandji.

Misje katolickie w Chinach zakładają własną wytwórnię filmową.

Radjostacja kalkucka ma zamiar nadawać przez radjo echo dżungli.

Silne trzęsienie ziemi nawiedziło Bułgarję.

Alcadesą (t. j. burmistrzynią) miasteczka Tolladell w Hiszpanji jest od trzech lat Dolores Codina. W gronie radnych tego miasta zasiadają też 3 kobiety. Energiczna burmistrzyni pełni umiejętnie swe funkcje — komfort w szkołach, doskonałe utrzymanie ulic, telefony, wodociągi — są w znacznej mierze jej zasługą.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Ks. S. P.: „Młode Serca" — (Poznań 1928 — Nakł. Zjednoczenia Młdz. Polskiej). Niewielkich rozmiarów, a wielkiej treści to książeczka. Niby to tylko obrazki z życia młodych dziewcząt, ale wedle zapewnień autora prawdziwe, rzeczywiste, bez sztucznych upiększeń literackich. Więc czytamy z rosnącem zajęciem jedną sylwetkę po drugiej, dziwiąc się mocy ducha tych słabych pozornie istot. I nie wiemy co więcej podziwiać, czy siłę Bożej łaski przetwarzającej dusze tych, co są już na odlocie do lepszej krainy, czy też samą łaskę umacniającą do walki cichej, a wytrwałej, roztropnej, a pełnej odwagi wobec przemożnego wroga. Opis przymusowego wychowania w bolszewickim internacie, podstępnie podsuwanych rozrywek i wygód wywoła niejedną poważną refleksję...

Radzimy bardzo — przeczytać a nawet sprawić sobie tę książeczkę — wcale nie drogą — bo tylko 3 zł. kosztująca.

* * *

Nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej — Poznań — ul. Pocztowa 15 „Ostoja" ukazały się nadto:

Felicja Żurowska: „Śladem Marji". Wykład, deklamacje, śpiewy, fragmenty sceniczne i żywe obrazy ku czci Najśw. Marji Panny. Cena zł 2·50.

N. N.: „Obraz Matki Najświętszej". Sztuka teatralna w 3 aktach na role żeńskie. Cena zł 1.60.

Le Vieilleur: „Bolszewik w spódnicy" Farsa sceniczna w 1 akcie na role żeńskie. Cena zł 1·20.

Czesława Wolniewiczówna: „Kalina". Trzy korowody dla młodzieży żeńskiej. Cena zł —·90.

„Śmiech i śpiew". Słowa 37 pieśni i piosenek, przeważnie humorystycznych, nadających się również znakomicie do śpiewu w marszu. Cena zł —·90.

„Śpiewy podczas Mszy św.". Słowa nowych pieśni ku czci Ducha św. i Królowej Korony Polskiej w zastosowaniu do ogólnie znanych melodyj. Cena 1 egz. 4 gr., 10 egz. 35 gr., 100 egz. 3 zł.

Feliks Nowowiejski: „Króluj nam Chryste". Part. Hymn ku czci Chrystusa-Króla na 4 głosowy chór mięszany a capella lub z tow. organów. Cena 4 gł. po 30 gr., zł 3.40.

Feliks Nowowiejski: „Hymn Katolicki". Pieśń na 4 głosowy chór mięszany a capella lub z towarzyszeniem organów. Cena 4 gł. po 30 gr., part. zł 2·50.

Feliks Nowowiejski: „Przeczysta Pano!" Pieśń na 3 głosy z tow. ozganów lub fisharm. Cena 3 gł. po 20 gr., part. zł 1·—.

Feliks Nowowiejski: „Pod sztandarem Matki Boskiej". Pień na dwa głosy z tow. organów lub fisharm. Cena 2 gł. po 20 gr., part. zł 1·—.

Feliks Nowowiejski: „Na Święty Bój!" Pieśń misyjna na chór jedno lub dwu głosowy z tow. organów lub fertepianu. Cena 2 gł. po 20 gr., part. zł 1·—.

OD REDAKCJI.

Trzeci maj! — Święto Królowej Korony Polskiej! Ileż myśli, ileż uczuć budzi zestawienie tych dwóch uroczystości — za myślami i uczuciami — jakiż idzie czyn?... Co zrobiłyście dla Polski? Jak cześć Marji rozszerzacie?

Może dotąd nic — lub mało — więc niech cudny miesiąc maj rozbudzi waszą gorliwość, by groszem i pracą wspierać instytucje katolickie, narodowe, czytelnie i szkoły ludowe, kolonje letnie i t. p. Wśród tych prac na wielką skalę wspólnemi siłami podejmowanych jest też jeden rodzaj małej pracy, bo zabrać się może do niej mała gromadka dziewczynek, n. p. jedna jakaś klasa.

Mam tu na myśli ubranie biednego dziecka,

przystępującego do pierwszej Komunji św. — Przygotowanie duszy — to rzecz najważniejsza, prawda, ale i ten zewnętrzny hołd, jaki odświętnym strojem Panu składamy, nie jest bez znaczenia, rozumiecie to zapewne, więc się nad tem teraz nie zastanawiam, ale rzucam myśl.

Kto za nią pójdzie?

Jeśli nie znacie biednych dzieci, przystępujących w tym roku do pierwszej Komunji św., jeżeli nie wiecie gdzie takich dzieci szukać, do kogo się zwrócić — to zbierzcie i uszyjcie wszystko co trzeba — pończoszki, bieliznę, sukienkę białą — przyślijcie wszystko do redakcji — a my z łatwością biednych znajdziemy i doniesiemy potem komu Wasze dary się dostały.

Za listy wszystkie i za życzenia świąteczne serdecznie dziękuję — dla braku miejsca odpowiedzi odkładam do następnego numeru — tylko **Alyram** za specjalnie długi, dobry list specjalnie dziękuję. Co zamierzasz zrobić? Wartoby jeszcze teraz przed końcem roku szkolnego coś zorganizować.

Hajotę do Gawęd chętnie przyjmiemy. — O dziełach M. Rodziewiczówny w Gawędach dużo już pisano.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

466. **Fjołek leśny do Ewy C. 454.** Wiesz, że mnie się zdarzyło zrobić takie nadzwyczajne odkrycie! Teraz żałuję, że mogąc czasem obronić kogoś, nie zrobiłam tego, tylko dyplomatycznie milczałam. Istnieją jednak osoby, n. p. szanowni pp. profesorowie, którzy wolą raczej żeby nic nie mówić, niż bredzić bez sensu. W tym wypadku rzeczywiście milczenie jest najszlachetniejszym z metali, a mowa zajmuje dopiero następne po nim miejsce.

467. **Fjołek leśny do Loczka 464.** Ze wszystkich świąt najbardziej lubię święto Niepokalanego Poczęcia Najśw Panny — bo mi ono przypomina zawsze chwilę wstąpienia do Sodalicji, chwilę, w której Matka Niepokalana tarczą medalu zasłoniła mnie od wielu pokus i niebezpieczeństw.

468. **Fjołek leśny do Gawędziarek.** Gdy nadchodzi pora, w której częściej wybiegacie na boisko — powiedzcie mi czy lubicie sporty i które z nich interesują Was najwięcej?

469. **Sokolę do Gawędziarek.** Miłe, kochane Gawędziarki, nie macie pojęcia jak się cieszę, że znajduję się wśród Was. Brakowało mi tych Gawęd bardzo, tak tu u Was miło. swojsko!

Serwus kochane „Orlę Lechowe", witam Birutkę, z którą przypominam, zaczęłam gawędzić na temat „naszych szkół" (jeszcze w zeszłym roku, pamiętasz?).

A Was wszystkie proszę napiszcie mi, co każda z Was robi, gdy się zaczyna nudzić. Bo przecież chyba każda z nas ma chwile, w których rzeczywiście nie ma nic do roboty. Co Wy wtedy robicie?

470. **Szarotka do Loczka 464.** Najwięcej lubię święta Bożego Narodzenia. Mają one dla mnie dziwny urok. Może dlatego, że Dziecię Jezus przychodzi na świat — przychodzi jako promyk słońca i budzi świat do życia. Wogóle zima — równie jak i wiosna dziwnie mnie nastraja.

471. **Hajota do Gawędziarek.** Pierwszy raz do Was się odzywam i proszę, przyjmijcie mnie do Waszego grona. Na początek stawiam pytanie, czy znacie „Entuzjastkę" Leśniewskiej i czy Wam się podoba?

Gimnazjum SS. Urszulanek w Poznaniu.

NASI MILUSIŃSCY.

Czy zastanawiałyście się kiedy nad logiką dzieci? Czy słyszałyście kiedy wywody takiej pięcioletniej osóbki z poważną minką i zamyślonemi oczkami?

Jeżeli nie, to postarajcie się zbliżyć do tych Milusińskich, a zobaczycie, ile możecie ciekawych rzeczy zauważyć, ile nauczyć się.

Zwykle coprawda oburzamy się, gdy ktoś starszy każe nam zająć się malutką siostrzyczką, zabawić braciszka, lub pójść z nimi na spacer. Zwykle w takich wypadkach na usprawiedliwienie służy: „nie mam czasu".

Nie mam czasu! Doprawdy, na wszystko trzeba mieć czas, nawet na zajęcie się naszymi Milusińskimi. Bo przypuszczam, że każda z was kocha dzieci, ale takie prawdziwe dzieci, których wszystko dziwi, wszystko zachwyca, wszystko się do nich i przez nich śmieje!

Kiedy nieraz patrzę w oczy dziecka, zdaje mi się, że jakieś niewidzialne dobro promieniuje z nich na świat i ono to, tak pociąga wszystkich to dobro, którego właściciel, dziecko nieświadome jeszcze, a tak proste i szczere w swojej logice, bo dziecinne.

Nieraz doprawdy wolę porozmawiać z dzieckiem, niż prowadzić jakąś poważną dysputę.

Gdy mi smutno, gdy jestem rozgoryczona, lub poprostu nudzę się, idę do dzieci, bawię się z niemi, ale najczęściej one mi opowiadają swoje kłopoty, lub bajki.

I mogę godzinami słuchać ich wesołego szczebiotu. Bo też dzieci mają przedziwny dar, dar sprowadzania słońca i uśmiechu wśród największego smutku.

Mam braciszka, dziewięcioletniego obywatela, który rozpacza poprostu, kiedy mu każą siedzieć nad książką, gdy na dworze pogoda. Według jego zdania lekcje są niepotrzebne, zabierają czas, którego i tak ma mało. To też prawie cały dzień spędza w ogrodzie, skąd wraca zadowolony, wesoły, szczęśliwy. — Kocham go bardzo, gdy prosi mnie o coś serdecznie. n. p. by zagrać z nim w szachy. Kocham go, kiedy pełen aspiracyj wojennych, przebiega przez korytarz, wymachując wiatrówką, lub udając indjanina. Kocham go, gdy stawiając domki z klocków, układa piosenki, lub opowiada niestworzone historje, jakie tylko mogły powstać w jego roztrzepanej główce i które z niej ulatują bezpowrotnie. Naprawdę, bardzo kocham mego urwisa i pieszczocha.

A Wy, drogie Gawędziarki, co robicie, gdy Wam smutno, lub nudno?

Może czytacie książki rozpraszające nudy, może jesteście zawsze wesołe, może nie macie wcale czasu na nudy, a może właśnie nudzicie się i nie wiecie, co robić?

Zajrzyjcie wtedy do naszych Milusińskich, zabawcie się z niemi, opowiedzcie co ciekawego, a zobaczycie, jak Wam czas zejdzie prędko i przyjemnie. A może są wśród Was i takie, które tak jak i ja kochają naszych Milusińskich, może są takie, któreby chciały ze mną o tem pogawędzić? Ja bardzobym chciała z Wami porozmawiać na ten temat, proszę, napiszcie do mnie do Gawęd, a bardzo chętnie pogawędzimy o tem, dobrze?

Bo naprawdę warto wglądnąć trochę w ten mały światek dziecinnego pokoiku, to zawsze interesuje, tembardziej, że każda z nas była taką Milusińską, a przecież to tak przyjemnie przypominać sobie chwile beztroskie i szczęśliwe!

Dzisiaj coprawda każda panna „moderne" ma tyle innych zajęć, że nie ma czasu na przesiadywanie w dziecinnym pokoju. Tyle czasu poświęca się staraniom o piękny wygląd, tyle godzin przesiaduje się w kinie, tyle godzin wreszcie ucieka bezużytecznie, a niepowrotnie!

Warto z tego „nawału pracy" urwać choć pół godzinki dziennie i zajrzeć do Milusińskich, choćby dla samej ciekawości, jak się bawią dzieci.

A przecież wiele z nas może w ten sposób pomagać mamusi — i czyż doprawdy nie macie wtedy żadnych spostrzeżeń?

Sokolę z Poznania.



Jak zostało wynagrodzone miłosierdzie? (Łamiłówka obrazkowa). Podróżnik, słoń i lampart... O co tu chodzi?... Nie ulega wątpliwości, że obrazki są pomieszane! Spróbujcie ułożyć je po kolei (podając porządek według liter), następnie opiszcie tę przedziwną hnistorję. — Za najlepszą odpowiedź 10 punktów!

ŁAMIGŁÓWKI.

SZARADA.

Pierwsza trzecia, różna bywa,
Choć jednako się nazywa:
Inną człowiek wszak posiada,
Inna jest u płaza, gada.
Druga trzecia — to ptak przecie,
Co ma wielką, pierwsze trzecie.
Zaprzeczeniem jest znów czwarty.
W s z y s t k o prawie w każdym kraju
Już oddawna jest w zwyczaju,
Jeśli sejm ma być otwarty.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK

Z NUMERU 1-ego:

Z DZIEDZINY MATEMATYKI.

Nie można napisać, że 100 gr = 10 gr × 10 gr, ale że 100 gr = 10 gr × 10, a wtedy

$\frac{1}{10}$ zł × 10 = 1 zł.

DLA ŁACINNICZEK.

Quidquid agis, prudenter agas et respice finem.

ZAGADKA.

Stos.

SZARADA.

Kolasa.

Z NUMERU 2-ego:

KWADRAT MAGICZNY.

18	4	21	10	12
2	23	9	11	20
25	7	13	19	1
6	15	17	3	24
14	16	5	22	8

ŻARCIK GEORAFICZNY.

Rzeka Sejm, wpadająca do Desny.

Z NUMERU 3-ego:

SZARADA.

Leonidas.

LIST DO POPRAWIENIA.

W IV wieku nie była jeszcze przyjęta rachuba lat według ery chrześcijańskiej.

ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA.

Labrador
Arkadja
Bielsko
Rabka
Alpy
Don
Ob
R.

TREŚĆ Nr. 9.

Warunki prenumeraty „Dziś i Jutro“:

Kwartalnie 3 zł., półrocznie 5 zł. 50 gr., rocznie 10 zł. — W Ameryce 2 dolary.

Za „**MAŁY ŚWIATEK**“ prenumerujący „Dziś i Jutro“ dopłacają rocznie zł. 3·50, półrocznie zł. 1·80, kwartalnie 90 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, ulica Starowiślna 3.** — Konto P. K. O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:

Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.


DRVKARNIA·POLSKA
KRAKÓW